GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granica: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 24. stycznia 1895. Nr. 4.

W sprawie Zjazdu Katechetów.

Z radością powitano w kołach katechetów projekt czcigodnego X. Dra Bukowskiego i zapewne tylko skromność i wzajemne oglądanie się na siebie powstrzymują niejednych od przyklaśnięcia wspomnianej myśli publicznie. W prywatnych rozmowach katecheci z różnych części kraju i z różnej kategoryi szkół uznają zgodnie zjazd taki nietylko za przydatny, ale wprost za niezbędny, lecz rozdzieleni na kilka dyecezyi lękają się poniekąd partykularyzmów (właśnie wskutek dotychczasowego braku łączności) i stąd — jak się przynajmniej podpisanemu wydaje — nie ośmielają się wystąpić z inicyatywą w zorganizowaniu zjazdu. I teraz nawet, lubo z inicyatywą wystąpił kapłan, który wyszedł z grona katechetów, a wiekiem i godnością obecnie może najsłuszniej zająć między nimi stanowisko Nestora i Mentora, a zarazem może być najlepszym i najodpowiedniejszym ich tłumaczem wobec władz duchownych, sądzę, że przecież myśl zjazdu mogłaby się nie doczekać urzeczywistnienia, gdybyśmy znowu oznaczenie dni, ułożenie programu, zaproszenie referentów i t. p. kroki organizacyjne przekazali publicznemu porozumieniu się katechetów. Wątpię bowiem, czy wiele głosów odezwałoby się w tej sprawie publicznie, a gdyby nawet odezwało się ich sporo, nie widzę sposobu wzajemnego pogodzenia różnych niezawodnie zapatrywań na szczegóły. Popadlibyśmy jednem słowem w błędne koło, bo tylko zjazd może wytworzyć owo porozumienie i wybrać komitet do układania programu przyszłych zjazdów. Pierwszy krok musi być nieco nadzwyczajny. Zasięgnąwszy też opinii pewnej liczby katechetów i zgodnie z nią, upraszam publicznie, aby czcigodny Wnioskodawca raczył sam z krakowskich kapłanów dobrać sobie komitet, załatwić wszystkie kroki wstępne i zjazd urządzić. Niepięknie to może obarczać pracą czcigodnego Seniora, ale wyraz zaufania, jakie w nim pokładamy, niech będzie osłodą, a przekonanie, że jestto może jedyny sposób wyrwania sprawy z dotychczasowego zabagnienia, niechaj będzie orędownikiem wymownym. Sądzę też, że za taką inicyatywę, do końca przeprowadzoną, wszyscy katecheci w kraju wdzięczni będą czcigodnemu Wnioskodawcy; co do szczegółów zaś proponowałbym poczynienie zmian następujących:

1) Zjazd objąć powinien tak katechetów szkół średnich, jak i szkół ludowych. Oczywiście i wszyscy inni kapłani, pracujący na tem polu, chętnie tam powinni być widziani, jak to poruszył wniosek X. Dra Pechnika. Sądzę, że wszystkie zjazdy katechetów z wielu względów powinny być ogólne, a w każdym razie zjazd pierwszy, który i katechetom ludowym powinien porozumienie się umożliwić, a doświadczeniem swojem wskazać dopiero praktykę przyszłości. Natomiast uważałbym za rzecz bardzo korzystną rozłożenie prac na zgromadzenia wspólne, oraz na dwie osobne sekcye (dla szkół średnich i ludowych), obradujące nie współcześnie, ale w ten sposób, aby uczestnicy zjazdu według woli w obydwóch mogli brać udział, co n. p. dla katechetów seminaryów nauczycielskich jest rzeczą prawie niezbędną.

2) Za porę najstosowniejszą na odbycie zjazdu uważałbym dwa dni Zielonych Świątek. Wśród wakacyj bowiem katechetom ze wschodniej połowy kraju niemożebnem byłoby przybyć w pierwszej połowie lipca, katechetom znowu z zachodniej połowy kraju niewygodnie byłoby przerywać sobie wakacye w drugiej połowie lipca, — w czasie zaś Zielonych Świątek o zjazd liczny byłoby najłatwiej. Praktyka zresztą Towarzystwa nauczycieli szkół średnich wskazała już te święta jako bardzo dogodne w takich celach. Na opracowanie materyału jest czasu podostatkiem, jeśli tylko program rychło ułożonym zostanie.

3) Ośmieliłbym się także prosić, aby czcigodny Wnioskodawca, z komitetem przez siebie dobranym, zestawiwszy program szczegółowy, kazał go przedrukować w znacznej liczbie egzemplarzy i porozsyłał (pocztą czy uproszoną drogą kurrend konsystorskich) z zaproszeniem osobistem do wszystkich katechetów w kraju, a nadto ogłosił go w czasopismach z zaproszeniem ogółu Kapłanów. Sądzę, że ułatwiłoby to niejednemu zdecydować się na taki krok pierwszy, a koszta pokryłaby rychło dobrowolna składka na zjeździe.

Raczą czcigodni a wytrawni P. T. Współbracia, przedewszystkiem Przewielebny X. Dr. Bukowski, ocenić te wnioski nie według ideału zjazdu, jaki może jaśniej i lepiej widzą w duszy, lecz według stosunków praktycznych, które rozpoczęcia zjazdów gwałtownie się domagają, a wymownie ostrzegają przed tem, by lepsze nie stało się znowu wrogiem dobrego.

Ks. Walenty Gadowski,
katecheta semin. naucz. w Tarnowie.

Przyp. Red. Na zebraniu, w którem uczestniczyła większa część katechetów lwowskich, zgromadzeni jednomyślnie uznali trafność wywodów i propozycyi W. ks. Gadowskiego; w imieniu tedy katechetów lwowskich i na mocy otrzymanego od nich upoważnienia, Redakcya *Gazety Kościelnej* uprasza W. ks. dr. Bukowskiego, żeby zechciał zająć się przygotowaniem Zjazdu katechetów szkół średnich i ludowych a co do terminu i szczegółów innych Zjazdu kierował się uznaniem własnem i uproszonego komitetu.

O stanie polskich kolonij w Brazylii.

Redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego* (dawniej *emigracyjnego*) w pierwszym numerze zapowiada, że usiłować będzie skierować prąd wychodźczy do stanu Waszyngton nad Pacyfikiem i do Parany brazylijskiej.

W obec nadziei tego nowego dobrodziejstwa dla naszego ludu warto wiedzieć, co mówi o stanie polskich kolonij w Brazylii ks. Chełmicki w książce swej p. t. *W Brazylii*.

Kolonie w pomyślnym stanie znalazł ks. Chełmicki tylko koło Curityby, stolicy stanu Parana. Na powodzenie tych kolonij złożyły się wyjątkowe okoliczności. Założono je za czasów cesarstwa, kiedy jeszcze państwo nie oderwało się od Kościoła. Budowano więc w koloniach kaplice, sprowadzano księży (jest ich tam teraz 5-ciu polaków), koło swych kaplic i kapłanów skupili się wychodźcy i wytworzyli jedność społeczną a nawet do spółki z niemieckimi kolonistami mogliby wywierać przeważny wpływ na kierunek polityczny Stanu. Koloniści osiedleni zostali niedaleko miasta, połączonego koleją z morzem, zatem zbywają produkty swej pracy po cenach targowych. Zupełnie inną drogą postępuje dzisiejszy system kolonizacyjny. Wychodźcy muszą długie miesiące wyczekiwać w niechlujnych rządowych barakach, zanim wreszcie wyznaczy im parcele administracya nieudolna i niedbała. A nie tylko nieudolna jest i niedbała, ale co najgorsza n i e u c z c i w a, bo wysyła kolonistów na setki kilometrów w głąb pustyni bez jakichkolwiek środków komunikacyjnych, bez nadziei nawet, że ich kiedyś kolej ze światem połączy. Zamiast ziemi wyznacza im parcele lasu dziewiczego na spłatę ratami. Las podzwrotnikowy to zazwyczaj nieprzebyta gęstwina pasożytnych roślin, wiążących od dołu do góry najmniejsze i największe drzewa w jedną zbitą masę. Leśny olbrzym nawet ścięty nie wali się, bo go u góry wiążą i trzymają mocne powrozy lianów. Koloniści rozproszeni, oddaleni jeden od drugiego o parę godzin drogi, pracują każdy dla siebie. Mozoli się chłop nieraz całymi dniami, zanim obali siekierą jedno drzewo, czego dwóch przy pomocy piły dokonałoby w niewielu minutach czasu. Gdy się uda nadludzka praca, trzeba czekać, aż kłody wyschną, aby je spalić; rozrosłe szeroko korzenie pozostają jednak w ziemi. Motyką spulchnia kolonista ziemię i sieje kukurydzę albo ryż, wszakże dla braku komunikacyi nie ma dla plonu zbytu. Występuje na jaw straszna rzeczywistość. Nadmiar nędzy potęgują: choroba aklimatyzacyjna, śmierć prawie niechybna małych dzieci, które ojciec musi sam grzebać w puszczy, jątrzące się rany, spowodowane przez pchłę piaskową i największa klęska — gorąco dwudziestu kilku stopni według Reaumura (w Rio Janeiro nawet do 30° Reaum.) Ustawiczne gorąco wysysa siłę i energię, za czem idzie ta straszna choroba, która się nazywa tęsknotą za ojczyzną. Rzucają więc lasy i albo idą na fazendy (plantacye kawy) za zarobkiem, gdzie wśród żaru podzwrotnikowego słońca marny wloką żywot, albo też przebywają niezmierne przestrzenie, grzebiąc po drodze swoich zmarłych, aby ostatkiem sił dotrzeć do morza w prostodusznej nadziei, że znajdą służbę na okręcie a przez to powrót do kraju. Naiwnie proszą, aby ich przewieziono „choć do Italii, to już stamtąd pójdziewa piechotą". Wybrzeża morskie mają temperaturę znacznie wyższą, aniżeli okolice w głębi kraju, nadto miasta portowe Brazylii są siedliskiem żółtej febry, która gromadnie rzuca do dołu dzieci Północy.

Gdybyż wychodźcy mieli księży! Wzrosłaby ich siła i odporność moralna a przez to i fizyczna; skupieni koło kapłana i ołtarza, ujrzeliby, że nie są samotni, poczuliby się członkami zorganizowanej całości, którą łączy w jedną rodzinę Pan Bóg. Niestety *operarii sunt pauci* albo ich wcale nie ma, a księża brazylijscy po polsku nie umieją; zresztą, wypowiada ks. Chełmicki otwarcie zdanie, że nawet o swoich nie dbają, cóż dopiero o obcych.*)

Chłop polski estetykiem nie jest; najpiękniejsze kwiaty Brazylii są dla niego „zielem"; kolibry, migocące wszystkiemi barwami drogich kamieni nie zachwycą go; gdy ma podostatkiem bananów, pomarańcz, ananasów, on pragnie chleba ziemiaków i kapusty; tego Brazylia albo nie daje, albo mu każe zdobyć pracą wśród gorąca, które mu siłę i ochotę do pracy odbiera.

Jeżeli powstanie prąd emigracyjny, płynący nie z namowy agentów, lecz z rzeczywistej potrzeby, świadomy swego celu, to Szanowna Redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego* może wyświadczyć rzeczywistą przysługę emigrantom, kierując prądem wychodźczym do krajów, odpowiedniejszych dla mieszkańców Północy aniżeli Parana brazylijska.

K.

*) Smutne szczegóły podaje ksiądz Chełmicki o stosunkach Kościoła w Brazylii. W Rio Janeiro Seminaryum liczy 5-ciu alumnów. Stolica ma 36 kościołów, przeważnie zaniedbanych, rażących nieładem, gdyż bractwa rządzą kościołami i ich majątkiem a nawet znaczną częścią dochodów. Nawet co do nabożeństw mają one głos decydujący. Przeważna część członków owych bractw jest masonami. W r. 1885 zabronili biskupi masonom udziału w bractwach, skutkiem czego powstał zatarg z rządem i skończył się utrzymaniem dawnego stanu rzeczy.

Obojętność religijna przerażająca. Nawet poważni brazylijczycy prostodusznie oświadczają, że dopiero w potrzebnej chwili zdecydują się, do jakiego wyznania należą. Podczas nabożeństwa pobożni bawią się w najlepsze przed kościołem, urządzając przy dźwiękach skocznej muzyki loteryę fantową i paląc nieodłączne od nabożeństwa ognie sztuczne. (T. I. str. 184, 204).

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXXVI.

Materyał ludowy.

Wreszcie, kogo nie przekonały argumenty z dziejów, niech ustąpi przed polityką, sztuką rzeczy i dróg możliwych. — Otóż inne uspołecznienie narodu polskiego, jak na gruncie zupełnie i szczerze katolickim, jest poprostu, niemożliwem. Mogą być zmowy, zszeregowania ludzi, mogą być organizacye sztuczne, — ale organizmu tworzącego, z narodu c a ł e g o, jedność d o s k o n a ł ą — tego się nie znajdzie poza Kościołem. A to dla tej prostej przyczyny, że masy ludowe nic innego nie przyjmą. Albo trzeba organizować się bez ludu, — a któżby o tem śmiał pomyśleć! Albo trzeba lud zwodzić, i prowadzić go na pasku sztucznie wyrabianych i podtrzymywanych namiętności socyalizmu lub szowinizmu, — bo nie patryotyzmu. — Ale ta gra, dziś bardzo modna, społeczeństwa nie wyrobi, i próby czasu nie wytrzyma; a wtedy i lud odejdzie od warstw wyższych, zniechęcony, bo zwiedziony. Ta gra go nie pociąga — owszem, zostawia go apatycznym, oddanym, jak martwe ciało sępom, na pastwę agitacyom radykalnym. Albo, nareszcie, trzeba uznać prawowitość tej woli ludu, zgodzić się na to, co on kocha, czem on żyje; i, chcąc z n i m tworzyć jedność w P o l s c e — trzeba budować społeczność na jego gruncie. — A wtedy będzie to budowanie specyficznie katolickie, bo z ludu naszego nic innego się nie zbuduje, a kto się o to pokusi, ten wszczepi weń wraz z niewiarą jad anarchii starej, zabarwionej chyba tylko nowemi teoryami socyalnemi.

Podniesiono u nas, w Galicyi pytanie unarodowienia ludu. Poważne umysły patryotyczne seryo są niem zajęte. Pytanie z resztą nie nam jednym właściwe lecz

stawiające się wszędzie od Ameryki zacząwszy, aż do Rosyi. Tam idzie o to, żeby w jedną całość zlać różnojęzyczną emigracyę, — ówdzie znów o to, żeby lud zachować dla ojczyzny; gdy go socyalizm jej wydziera; — gdzieindziej o to, aby odwiecznych kraju mieszkańców przerobić według upodobania tych, co nad nimi panują. Lecz między temi wszystkiemi usiłowaniami, a naszą kwestyą unarodowienia ludu zachodzi jedna kapitalna różnica. Tam bowiem wszędzie, czy w republikach, czy w monarchiach, assymilatorzy chcący lud podnieść do życia narodowego, rozporządzają przepotężnem narzędziem Państwa, — my zaś go w ręku nie mamy.

Różnica to kardynalna. Brak nam, wraz z Państwem, tysiąca środków, działających postrachem lub ponętą na duchy, a przeto demoralizujących tych właśnie, których się chce podnieść, fałszujących materyał, który się opracowuje. Brak ten nie powinien nas zatem nadto martwić; wszelako należy uznać, że on z nas czyni, wśród dzisiejszego świata siły, potęgę wyłącznie moralną — mogącą wpływać na wolę tylko prawdą lub nieprawdą.

Przed nami zaś leży ów materyał ludowy: — bryła ogromna, w której, jak w marmurach Michała-Anioła, zaklęte są nieznane jeszcze postacie: czarodziejska ręka mistrza wywołać może z pomiędzy nich, którą zechce, ale jedną tylko.

Minęły czasy, kiedy mogło się jeszcze marzyć o assymilowaniu ludu jednostkę po jednostce, jak niegdyś, w miarę zasług i kultury. I nie ma co z żalem oglądać się za tem, obecnie, bo do czegożbyśmy je assymilować mieli, i gdzie powaga, którąby je na Polaków pasowała?

Taki system, zresztą, wymaga siły i czasu; siły jako tamy, czasu jako miarowego upustu. — Dziś masa ludowa napiera na tamy lub je nurtuje. Ona chce wejść w życie społeczne, czy narodowe, sama nie wie, — ale chce wejść gromadnie i ryczałtem, aby w niem zaważyć ciężarem swoim.

Zapalono w niej przekonanie o jej krzywdzie, rozdęto pretensye i potrzeby. Trzeba, bądź, co bądź, zrozumieć, że to gromadne wejście, jest nieuniknione, że czasy naglą. Pytanie tylko, jaką ta masa wejdzie, niesforną czy urządzoną? — niosącą, w połach sukmany, barbarzyństwo, czy rozwój nowy? — Tak niegdyś wisiały nad starożytnym Rzymem hordy, niosące albo zniszczenie, albo rozszerzenie cywilizacyi.

Otóż, ten prąd czy da się skierować, czy nie? i czyją ręką? Rozmaici budowniczy chcą tego materyału użyć na budowę, czy naprawę. Ale zawsze mają oni na celu budowanie Państwa, w tej, czy owej formie, zawisłego, czy niezawisłego, i za Państwem nie widzą społeczeństwa — lub jeśli widzą, to jeszcze jako materyał na Państwo. [1]) Tymczasem, jak dowiedliśmy, nie o Państwie nam myśleć teraz lecz o ukształceniu społeczeństwa, a jeśli to będzie tak silne i zdrowe, że wymagać będzie uzupełnienia się formą państwową — to ona sama przyjść musi.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

---

[1]) Nie wykluczam z tej liczby autora „Rzeczy o roku 1863“, choć zdaje się on, na pozór, mówić to samo, cośmy tu, przed ukazaniem się jeszcze jego książki, powiedzieli. (Obacz *Gazetę Kośc.* z 18. października Rozdz. XXIII.)

Przedewszystkiem radzi on wyrzec się nadziei niepodległości, „zostawiając ją jednak jako ideał“, dodaje komentarz *Czasu* (14. grudnia 1894), będący bezwątpienia autentycznem rozjaśnieniem jego myśli. Pomijam już to, jak może być ideałem to właśnie, o czem „trzeba koniecznie zapomnieć“, tylko zaznaczam, że zachowanie bytu narodowego, emfatycznie przez autora ze skromnej pozycyi środka do godności „celu ostatniego“ podniesione (w rozdziale, nad którym się unoszą, a który właściwie jest logomachią, dowodzącą i na autorze i na admiratorach, jaką szkodę ponosi rozum polski stąd, że mu scholastyczne metody rozumowania, tak się stały obcemi), że zachowanie bytu narodowego, mówię, nie znaczy to samo, co ukształcenie społeczne, będące kwestyą życia dla narodu, i o które nam tu najbardziej chodzi. — A jeśli ma to samo znaczyć, to zapytać wypada: według jakiego planu ma się ukształcać społeczność — aby zachować byt narodowy przy wyrzeczeniu się formalnem wszelkiej myśli o niepodległości, którego p. Koźmian wymaga na samym wstępie do roboty? — Jeżeli bowiem byt narodowy na tem zawisł, abyśmy między Wartą i Tatrami mogli in aeternum gryść się wzajemnie w języku ojczystym, i według koncesyi, ofiarowanych przez kniazia Meszczerskiego, w kontuszach wiwatować na nutę „kochajmy się“, to przyznajemy autorowi „Rzeczy“, że taki byt narodowy może się pogodzić z postawionym nam w reskrypcie carskim do Hurki ideałem zlania się żywiołu przywiślańskiego z przywołżańskim. Wtedy istotnie wystarczy mu do szczęścia rozkwit życia towarzyskiego, błyszczący urzędami dworskiemi szambelanów i frejlin, obracający się w około teatru, reduty, resursy, wyścigów, — no, i dobroczynności tańczącej.

Lecz jeśli ukształcenie społeczeństwa będzie takie, o jakie nam w tej rozprawie idzie — t. j. będzie miało na celu zachowanie i rozwój tego, co istotą narodu: naszych zadań społecznych, religijnych i politycznych — to, wtedy, co innego. Wtedy bowiem, jeśli i możnaby pojąć, że nad temi zadaniami moglibyśmy pracować, gdyby nas z Rosyą łączył węzeł szczery i uczciwy, jak ten, co niegdyś stanął między nami a Litwą, jako „wolnych z wolnymi i równych z równymi“, — to już za nic pojąć się nie da, w jaki sposób taki byt narodowy, obdarzony możliwością rozwoju, mógłby się ostać w unii politycznej, której celem byłoby wyzyskiwanie słabszego, w imię wskrzeszonej starorzymskiej teoryi o prawie ludu-cara (peuple-roi) do ssania krwi i potu z ujarzmionych na kończynach caratu ludów; teoryi, świeżo wygłoszonej przez Suworina w *Swietie*, a przypominającej ucztę piekielną Ugolina:

La bocca sollevo dal fiero pasto
Quel peccator, forbendola coi capelli.

Lecz p. Koźmian, jak inni, w „teoryi swojej“, jak się *Czas* wyraża, choć chciał, nie ustrzegł się „wielkiej polityki“. Tylko, że marzenia ojca swego, które chwilowo podzielał w r. 1863-im, zastąpił teraz marzeniami dziadka, kasztelana, zaciętego wielbiciela Rosyi i Mikołaja, co przed 30-ym rokiem było jeszcze dopuszczalne. Bo jest to „wielką polityką“ robić plany „rozwiązania“ kwestyi polskiej; tego, lub owego urządzenia naszego państwowego, bez prawa i mocy do ich przeprowadzenia, bez względu na dążenia narodowe, czy to polskie, czy rosyjskie, tylko według tego, co się przy.... biórku uroi. Kwestyę polską rozwiąże przyszłość, jeśli zastanie przy życiu polaków, którzyby byli nie z imienia katolikami, lecz z wiary i czynu, a tacy nie będą z pewnością duchowem potomstwem p. Koźmiana.

P. Koźmian znalazłszy, że polityka jest „nauką“ (chciał powiedzieć: sztuką) kompromisów, proponuje nam kompromis, czyli ugodę, z kimś, kto ugody innej nie chce jak zdanie się na łaskę i niełaskę. Można przyjąć łaskę i niełaskę, i stworzyć sobie — więźniowie tak robią — jakiś *modus vivendi* — ale to kompromisem nigdy nie będzie. Mógł być kompromis w roku 15-ym lub 61-ym, bośmy nie byli jak dziś, w wielkiej części z winy p. Koźmiana i jego kompromisów przeszłych, w zupełnej mocy Rosyi. Dziś mamy cicho siedzieć, krzyż dźwigać i rozdmuchiwać w sobie ogień święty; to nam każą roztropność i wiara, i tośmy wiedzieli i przed odkryciem p. Koźmiana. — Ale czegośmy nie mogli wiedzieć, to, że, aby cicho siedzieć, cierpieć i krzyż dźwigać, a nawet, jak Zbawiciel każe, aby go przyjąć w duchu pokuty dla poprawy, „lojalnie“ (skoro już się ten wyraz naprzód wysuwa) ale lojalnie względem Boga nie względem siepacza, — aby to czynić, powiadam, nie wiedzieliśmy, że trzeba sobie samym skłamać, krwi naszej i duchowi skłamać, wyrzec się swej

Prądy i stronnictwa w anglikańskim kościele.

W protestanckim, biskupim kościele krajowym można rozróżnić głównie trzy kierunki albo grupy, jakkolwiek one na zewnątrz nie tworzą trzech odrębnych części; grupy te są: *High-Church*, *Low-Church* i *Broad-Church*.

Kierunek *Broad-Church*, „szerokiego“ albo liberalnego czyli wolnomyślnego kościoła posuwa się do indyferentyzmu i do zaprzeczania wszelkiego pozytywnego chrześciaństwa. Przedstawiciele tego kierunku postępują utartą drogą niemieckich racyonalistów protestanckich i za swą gwiazdę przewodnią, zwłaszcza odnośnie do Pisma św. wzięli „wyniki naukowego badania“ niemieckich hyperkrytyków. Niestety blask tego błędnego światełka olśniewa także i w kościele anglikańskim coraz więcej ludzi, zwłaszcza w kołach uczonych.

Inni członkowie anglikańskiego kościoła daleko więcej uratowali z wiary chrześciańskiej, aniżeli niemieccy protestanci w znacznej części; są atoli rozdzieleni na dwa wielkie obozy. Na jednej stronie znajdujemy *Low-Church* t. j. „nizki kościół“ w przeciwstawieniu do „wysokiego kościoła“. Jego członkowie, jako surowi konserwatyści, trzymają się nauk pierwszych czasów angielskiej reformacyi, uważają 39 artykułów i *Book of Common Prayer*, urzędową księgę kościelną, za regułę wiary, nie pozwalając na żadne w nich zmiany; odznaczają się oni szczególnie nieprzejednaną nienawiścią do Rzymu. W ich kościołach wszystko wygląda tak, jak w większej części kościołów protestanckich w Niemczech: nie ma tam ołtarza, świec, obrazów świętych, słowem niczego zgoła, coby mogło przypominać „rzymski zabobon“.

W najskrajniejszem przeciwieństwie w obec tego stoją na drugiej stronie członkowie *High-Church*, właściwego „wysokiego kościoła“. Zwolennicy tego kierunku, którzy coraz więcej wzrastają co do liczby i wpływu, i przynajmniej wśród duchowieństwa anglikańskiego kościoła państwowego już teraz może stanowią większość, zbliżają się od lat blisko 60 co raz bardziej w nauce i nabożeństwie do dawnego Kościoła macierzystego. To prawda, że krzewiciele tego prądu rzymskiego w anglikańskim kościele nie okazują, przynajmniej dotychczas, ochoty ani zamiaru poddania się Papieżowi, w istocie atoli mimowolnie zbliżają się oni coraz bardziej do Kościoła rzymskiego, przed którym uciekają.

Obecny stan tego prądu skreślił kardynał-arcybiskup Vaughan z Westminsteru, prymas katolicki w Anglii, na wiecu katolickim w Preston 10. września z. r. „Dzisiaj — mówił on — trudno nieraz odróżnić świątynie anglikańskiego kościoła państwowego od kościołów rzymsko-katolickich. Studyum Ojców Kościoła i katolickich pisarzy o teologii, ascezie, liturgii i rubrykach wywołało zmianę w usposobieniach, zapatrywaniach i uczuciach pewnej, coraz bardziej wzrastającej części anglikańskiego kościoła, która to zmiana równa się całkowitemu przeobrażeniu. Nauki katolickiego Kościoła, które dawniej odrzucano i potępiano jako bluźnierczy zabobon i szalony wymysł, poddano nowemu badaniu i przyjmowano jedne po drugiej tak, iż wreszcie porzucono owe 39 artykułów jako regułę wiary. Istotna obecność Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie, Ofiara Mszy św., i ofiarowywanie tejże za żywych i zmarłych — niekiedy nawet w łacińskim języku — regularna spowiedź, Ostatnie Namaszczenie Olejem św., czyściec, modlitwy za zmarłych, nabożeństwa do Matki Boskiej, do Jej Niepokalanego Poczęcia, używanie różańca, wzywanie Świętych Pańskich — to są wszystko rzeczy, których się obecnie uczą w kościele anglikańskim coraz gorliwiej i w których coraz większe znajdują upodobanie. Bezżenne duchowieństwo, zakładanie zakonów męskich i żeńskich ze ślubami, ćwiczenia duchowne dla kapłanów, misye, posty i inne umartwienia, światło, kadzidło, krucyfiksy, rzymskie kołnierze, birety, płaszcze, dalmatyki i inne paramenta, biskupie infuły i pastorały i staranie o zaprowadzenie całego ceremoniału katolickiego nabożeństwa pontyfikalnego — wszystko to świadczy o zmianie i prądzie ku Kościołowi, jaki na początku naszego stulecia wydawał się niemożliwym. Najosobliwszą przytem jest ta okoliczność, iż prąd ten był silniejszym od najpotężniejszego protestantyzmu, silniejszym od anglikańskich biskupów, silniejszym od uczonych prawników i od ustaw samych. Gorączkowy protest nie pomaga, bezowocne są prześladowania. — Prąd idzie dalej, szerzy się, wnika w rodziny anglikańskie, klasztory, szkoły i kościoły, a nawet katedry, aż wreszcie ogarnie kraj cały z nadzwyczajną szybkością“.

Słowa ks. Kardynała Vaughan dają obraz i pojęcie o tem, co dziś dzieje się w wielkiej części anglikańskiego kościoła. Że obraz ten odpowiada prawdzie, o tem świadczy wyznanie pewnego wysoko postawionego Anglikanina, kapitana Cobham, przewodniczącego protestanckiego *Church-Association* (stowarz. kościelnego), jakie uczynił w piśmie do anglikańskiego arcybiskupa z Canterbury: „Serca wszystkich wiernych członków kościoła (anglikańskiego) są przejęte bólem i wstydem na myśl, że każde słowo tego okropnego oskarżenia (Kardynała) literalnie jest prawdziwem“.

Także protestancki biskup z Manchesteru, dr. Moorhouse, zajmował się, w odpowiedzi na twierdzenie Kardynała Vaughan, obszernie tegoż wywodami na wiecu w Preston i protestował przeciwko jego wnioskom końcowym, nie probując atoli wcale zbijać przytoczonych argumentów i faktów. Ze słów tak wiarogodnych świadków możemy się przekonać, że ks. Kardynał Vaughan skreślił wierny obraz stosunków w łonie kościoła anglikańskiego. Wedle słów jego, pisanych do Arcybiskupa z Toledo, posuwają się podróżujący na kontynencie Anglicy tak daleko, że ośmielają się przystępować do Komunii św. w ko-

---

odrębności narodowej, by nam zostawiono choć plemienną, sprzedać, jak Judasze wolność Kościoła za srebrniki i łaski carskie — wmawiając w siebie, że przecie i gdzieindziej Kościół jest także więzionym. Tegośmy przed „teoryą“ p. Koźmiana nie wiedzieli.

Jak to jednak — gdyby się zmysłem katolickim kierowało, byłoby łatwo spóstrzedz, że jeżeli gdzieindziej Kościół jest ujarzmiony przez Państwo, to zupełnie co innego, niż gdy jest ujarzmiony przez Schyzmę w Państwo przyodzianą — że jeżeli gdzieindziej, jaka taka wolność polityczna pozwala go bronić, to pod jarzmem Schyzmy upaństwowionej, prawda musi uledz fałszowi; że jeżeli narodowość i Kościół, u nas, bronią się skutecznie póki się trzymają razem, to, gdy zaprzedamy Kościół, dla korzyści niby narodowych, będziemy rozbici na każdem polu z osobna. Ale do tego stopnia upadliśmy przez nadużycie kompromisów, że dziś już najuczciwsi nie rozeznają, czy im p. Koźmian wskazuje „drogę czy manowiec“.

Nie, sumienia katolickie i polskie muszą protestować przeciw tym naukom — i, w ogóle muszą zaprzeczyć ludziom niewierzącym i nie żyjącym po katolicku, aby mogli zrozumieć warunki życia narodu katolickiego; i mieli prawo o nich decydować — czy są inspiratorami organów „katolickich“, czy rewolucyjnych — czy bałamucą wyższe klasy czy lud!

Rozpoczynaliśmy niniejszą pracę, przed rokiem, w obec agitacyi ks. Stojałowskiego, nie przewidując, że zanim ją skończymy, trzeba nam będzie bronić ducha polskiego i katolickiego przeciw agitacyi z przeciwnej strony idącej. Rozkład od dołu i rozkład od góry! Między socyalizmem i prawosławiem! Jak ks. Stojałowski nie wie zapewne, że gotował pole pod zasiew socyalizmu tak i p. Koźmian nie wie, że gotuje pole pod prawosławie. — Bo nie ma co się łudzić: te kompromisy nie mogłyby u nas wejść w życie bez znieczulenia w nas strony religijnej, skoro w niej jednej pozostałoby zarzewie antagonizmu. A wtedy przy wiotkości naszego katolicyzmu, przy działaniu prawosławia na zmysły ludu, przy wygodach i spokoju wyznawców prawosławia, przy teoryach wszechsłowiańskich, coby się stało z nami?

Jeślim tu dotknął osobistości i życia prywatnego autora to dla tego, że niepodobna, walcząc z fałszem, groźnym dla dusz, używać floretów fechtunkowych. Ojcowie Kościoła są tu przykładem. Jeżeli, zresztą, wyciąga się na jaw życie kapłana, by mu zamknąć usta, mówiące prawdę, jeśli, tem bardziej, to się robi, gdy służą nieprawdzie, jakeśmy widzieli w sprawie ks. Stojałowskiego; — to ta sama miara powinna służyć w obec każdego, co chce drugich prowadzić i moralizować. Ludy niepodległe zresztą, może i mogą dać się wodzić Gambettom, Ferrym, Constansom, lub trzyżennego słuchać Crispiego, gdy do Boga nawraca. Dla narodów podbitych to jest luxus, na które je nie stać. Między Parnellem a Irlandyą stanęło cudzołóstwo. — Nasz naród powinien iść drogą prawdy, słuszności i wiary — za ludźmi, znającymi te drogi. Zręcznych może używać niekiedy, ale im nie dowierzać. Powrócimy jeszcze do tego.

ściołach katolickich, a ich księża starają się tam odprawiać mszą swoją.

Coraz silniejszy „prąd rzymski“ w anglikańskim kościele wywołuje wiele nawróceń; początek dał Oxford, gdzie dokonały się tak wielkie konwersye jak n. p. kardynałów Manninga i Newmana I teraz sprowadza prąd ten jeszcze wielu konwertytów z powrotem na łono Kościoła. Corocznie około 10.000 porzuca błędy dla prawdy katolickiej; 2.000 przypadają na obiedwie dyecezye, które dzielą miasto Londyn; w innych (dwunastu) dyecezyach bywa corocznie nawróceń około 700; w ostatnich 3 miesiącach nawróciło się co najmniej 16 protestanckich duchownych. W obec tych liczb atoli nie należy zapominać, że wśród klas biedniejszych równie tylu, jeśli nie więcej, przepada dla Kościoła, mianowicie przez małżeństwa mięszane i straszliwą nędzę w miastach.

Wraz z wielkim prądem rzymskim łączy się jeszcze jedna okoliczność, która pod pewnym względem niekorzystnie, ale z drugiej strony znowu korzystnie działa na nawrócenia. Jest to spór o ważność święceń anglikańskich. Największe pismo protestanckie *Times* przez długie tygodnie zapełniało swoje łamy notatkami i uwagami od przyjaciół i nieprzyjaciół w tej kwestyi i po kilku tygodniach dało spokojny pogląd na tę sprawę. Tak samo czyniły inne pisma. Spór ten z jednej strony rozgoryczał zacietrzewionych protestantów, z drugiej natomiast na wielu wywarł dodatni wpływ przez gruntowne omawianie i wyjaśnianie spornych kwestyi.

Zbliżający się 1.300-letni jubileusz nawrócenia Anglii przez św. Augustyna, którego w 595 r. wysłał Grzegorz Wielki do Anglo-Saxonów, nową daje sposobność do skierowania znowu ich spojrzenia w stronę Rzymu. Uroczystość ta zapewne nie pozostanie bez wpływu i na Anglikanów, którzy św. Augustyna także uważają za swego pierwszego apostoła. Powołanie kardynała Vaughana przez Ojca św. do Rzymu na naradę pozwala także spodziewać się wiele dobrego dla anglikańskiego kościoła. Ojciec św. wystosuje, jak zapewniają, z okazyi tego jubileuszu do biskupów angielskich list pasterski, który niezawodnie przyniesie pożytek także Anglikanom. Z tych wszystkich okoliczności można się spodziewać, że dla wielu członków anglikańskiego kościoła zbliża się godzina powrotu na łono matki Kościoła. Dostąpienia tej łaski życzą im niezawodnie wszyscy katolicy, jakkolwiek niejednej będzie to wymagało ofiary; jeden z anglikańskich duchownych n. p. utracił przez swoje nawrócenie w ostatnim czasie wraz z stanowiskiem 6.000 złr. rocznego dochodu. Im większa atoli ofiara, tem większa też zasługa. *(Kur. Pozn).*

BIBLIOGRAFIA.

Ks. Hamon: **Rozmyślania na wszystkie dni roku**, tom II., od 1. niedzieli Postu do Trójcy Przenajśw., 8-vo, str. 383, cena 1 zł. 25 ct.

Nie dawno na tem miejscu zdawaliśmy sprawę z I-go tomu tych ze wszech miar znakomitych rozmyślań. Podnieśliśmy tam, że dzieło to ponad inne tego rodzaju publikacye posiada wewnętrzne wartościowe zalety, czyniące je przystępnem każdemu i niesłychanie praktycznem.

To samo powtórzyć nam wypada o wydanym obecnie tomie II. „Rozmyślań“ ks Hamon'a. Dodamy tylko, iż treść medytacyi, zastosowaną do okresu Wielkanocy i Zielonych Świątek czerpano nietylko wyłącznie z historyi męki Zbawiciela i zdarzeń po chwalebnem Zmartwychwstaniu zaszłych, ale urozmaicono ją szeregiem praktycznych rozwiązań o pokucie, o grzechu, o naśladowaniu P. Jezusa i t. d. W części dodatkowej załączono kilka rozmyślań o św. Józefie, o Najsł. Sercu P. Jezusa i o innych Świętych tego okresu.

Wydanie całe jest staranne i poprawne, a jako przewodnik najlepszy do medytacyi — dzieło to zasługuje na szczere poparcie i zalecenie wszystkim osobom duchownym, rozumiejącym i wartość rozmyślania i ceniącym sobie książki, które w tym względzie dobrze wyświadczyć im mogą przysługi.

Pacierz i zebranie treściwe głównych prawd Wiary św., zastosowane do potrzeb parafialnych przez ks. Fr. S. Kraków, 1894. Księgarnia katolicka dr. Wład. Miłkowskiego Cena egzem 2 ct., za 100 egz. 1 zł. 50 ct.

Papież Benedykt XIV. w konstytucyi *Etsi minime* z r. 1742 polecił proboszczom wiejskim: „ut post Missam de festo celebratam, statim ante aram provoluti, clara et intelligibili voce, dictos virtutum (fidei, spei et caritatis) actus eliciant, et praeire populo verba ab ipsis prolata devote reddituro satagant; hoc enim puncto fideles sensim illos memoriae mandabunt et assuescent nedum festis, sed aliis etiam diebus in pia exercitatione versari“.

Proboszcz mój, ś. p. ks. Wawrzyniec Ostrowski w Brzeżach, głęboko przejęty był ważnością tego polecenia papieskiego, gdy zaś spostrzegł, że nie tylko w przyłączonych wioskach ale także w mieście zakradły się do pacierza niemożliwe waryanty a nadto przekonał się, że wiadomości czyli raczej nieświadomości religijne wielu parafian narażają ich na niegodne lub wcale nieważne przyjmowanie Sakramentów św.: począł myśl Benedykta XIV. spełniać w ten sposób, iż w każdą niedzielę i święto po homilii, którą z reguły sam miewał, odmawiał z wiernymi głośno i wyraźnie pacierz obszerniejszy (z przykazaniami Boskiemi i Kościelnemi, głównemi prawdami wiary i t. d.) a dodawał na końcu akty wiary, nadziei i miłości. Doprowadził też z czasem do tego, że wierni recytowali pacierz bez błędów i dodatków a także umieli obudzać akty cnót teologicznych, stanowiących podstawę i tło życia chrześciańskiego.

Dziś, kiedy, Bogu dzięki, coraz mniej mamy analfabetów, cel ten — ujednostajnienia tekstu pacierzowego i wrażenia w pamięć artykułów fundamentalnych wiary — rychlej i skuteczniej osiągnąć można przy pomocy książeczki, której tytuł wyżej przywiedziono. Przeto uwadze czcigodnych Braci kapłanów polecam to najnowsze wydawnictwo księgarni katolickiej dr. Wład. Miłkowskiego.

L.

* * *

Rituale parvum usui quotidiano sacerdotum accommodatum, Leopoli editum cura *Felicis Malarski*, Vic. ad Ecclam Metr., sumptibus Vincentii Kuczabiński 1894. Str. 72 w małej 8-ce. Cena egz. oprawnego w płótno (wraz z przesyłką pocztową) 1 zł. w. a.

Książeczka ta zawiera najczęściej przydarzające się: chrztu, ślubu, wywodu, pogrzebu i pokropienia. Poprawny tekst, zgrabny format, druk niezwykle duży i czytelny dla bardzo nawet osłabionego wzroku, papier trwały zalecają to wydanie, zaopatrzone w Imprimatur Władzy duchownej. Sądzimy, że każdego nabywcę zadowoli w zupełności ten nowy rytuał w skróconem a stosunkowo taniem wydaniu. Skład u Winc. Kuczabińskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 2.

* * *

Msza żałobna w czasie nabożeństwa za duszę ś. p. Kardynała Dunajewskiego, wypowiedziana w kościele N. P. Maryi w Krakowie dnia 25. czerwca 1894 r. przez ks. dr. Józefa Caputę, ukazała się w bardzo pięknem wydaniu drukarni *Czasu*. Zdobi je portret ś. p Kardynała. Koszta nakładu ponieśli kapłani, wyświęceni dnia 15. listopada 1889 roku przez ś. p. ks. Kardynała, na którego sarkofag przeznaczyli cały dochód z rozprzedaży. Jest to więc razem i akt hołdu dla zmarłego pasterza krakowskiej dyecezyi i rzewna pamiątka, która niewątpliwie bardzo wielu znajdzie nabywców; zarówno treść jak i cel powinny być do tego zachętą.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Dzienniki liberalne plotą, z pewnością nie w dobrej wierze, o zapisie 2 milionów lirów, który pozostawić miał zmarły król neapolitański, Franciszek II. na rzecz Papieża. Komu znane były stosunki majątkowe tego księcia, któremu wraz z tronem zagarnięto majątek prywatny z wyjątkiem dóbr, położonych

w państwie kościelnem, ten wie, że szczupłe jego fundusze nie pozwalały mu czynić tyle dobrego, ile pragnął. Zresztą *Osservatore* zaprzeczył powyższej wieści stanowczo.

Galicya. Tarnów. *(Konferencya męska św. Winc. a Paulo. — Kurenda I. z bieżącego roku).*

Jeżeli inne miasta w Galicyi, jak Lwów i Kraków mogą się poszczycić kilkoma konferencyami, które w duchu św. Wincentego a Paulo, wielkiego apostoła miłosierdzia, na wszelką nędzę rozszerzają błogie działanie, to miasto Tarnów od wielu już lat może również pochlubić się dwiema konferencyami, które są niemi nie tylko z imienia, nie wegetują, ale żyją i wydają ze siebie szlachetne owoce. Ostatnim razem zdaliśmy pokrótce sprawę z czynności tutejszej konferencyi, złożonej z pań; dziś poświęcimy słów kilka stanowi i działalności Towarzystwa męskiego. Towarzystwo to liczyło w roku ubiegłym członków czynnych 51, honorowych 4. Odwiedzało i wspomagało rodzin niekiedy mniej, niekiedy więcej, wedle potrzeby, najwięcej w marcu 1894 r. Dochodów miało 1065 zł. 84 ct., z czego wydało na różne potrzeby 976 zł. 34 ct. Prócz ubogich rodzin ma wspomniane Towarzystwo w swej opiece ochronkę dla małych dzieci i internat dla kandydatów stanu nauczycielskiego; tamtej udzieliło zasiłku w kwocie 110 zł., temu 120 zł.

Pierwsza kurenda w tym roku podaje na początku w polskim przekładzie Encyklikę Ojca św. w sprawie obrządków wschodnich, którą udzielając do wiadomości Arcypasterz Dyecezyi tarnowskiej wzywa do zasyłania modłów, by Pan Bóg spełnił wielkie i doniosłe zamiary Ojca św. co do zjednoczenia wschodnich kościołów z jedynym kościołem rzymskim.

Na życzenia przesłane Ojcu św. wraz z kolendą w sumie 1000 zł. nadeszła przez kardynała Mocenni'ego odpowiedź z błogosławieństwem Namiestnika Chrystusowego, o czem rządcy kościołów z ambony mają lud wierny zawiadomić.

Tezy na tegoroczne kongregacye dekanalne tak opiewają: 1) z dogmatyki: Probetur thesis, extremam unctionem esse vere et proprie Novae legis sacramentum; 2) z moralnej: Quid est obedientia et quomodo distinguitur ratione superioritatis; 3) z prawa kościelnego: Detur notio confraternitatum, simulque demonstretur norma easdem erigendi ac regendi; 4) z pastoralnej: Jakim warunkom powinny odpowiadać religijne obrazy, statuy, chorągwie i feretrony?

Z dobrowolnych składek należy zanotować kwotę 604 zł. 24 ct., pochodzącą od kółek i od innych osób na rzecz Towarzystwa św. Franciszka Ksawerego, zebraną w roku ubiegłym; oraz 412 zł. 36 ct. również z tego czasu na pomnożenie artystycznych zbiorów w Muzeum dyecezyalnem.

— W Rzeszowie odbędzie się *Pierwszy wiec Organistów galicyjskich* we czwartek 7. lutego 1895 w sali „Sokoła" z następującym porządkiem:

1) O godzinie 10-ej (czas kolej.) udadzą się wszyscy uczestnicy wiecu do kościoła parafialnego w celu wysłuchania solennego nabożeństwa, w czasie którego chór organistów pod batutą jednego z dyrektorów krakowskich a przy grze na organach drugiego odśpiewa na głosy stosowną mszę.

2) Bezpośrednio po nabożeństwie udadzą się uczestnicy wiecu do sali „Sokoła", gdzie po wyborze przewodniczącego i sekretarzy toczyć się będą obrady:

a) nad podniesieniem bytu materyalnego organistów galicyjskich;

b) nad zapewnieniem utrzymania na starość a po śmierci pomocy dla rodziny organistów;

c) nad zapewnieniem pomocy w razie choroby lub kalectwa; wreszcie

d) nad podniesieniem śpiewu i muzyki kościelnej.

3) Wnioski uczestników wiecu.

4) Po skończeniu wiecu w kościele OO. Bernardynów dziękczynne nabożeństwo przed cudownym obrazem Matki Bożej.

— W Andrychowie święcił 10. b. m. ks. Stanisław Jurkowski niezwykły jubileusz, bo pięćdziesiątą rocznicę swego pasterzowania w tutejszej parafii. Chociaż czcigodny Jubilat życzył sobie całą uroczystość przepędzić w ciszy, by w skupieniu ducha złożyć dzięki Panu Bogu za obfite łaski i dobrodziejstwa, odebrane w ciągu tylu lat pracy pasterskiej, to jednak przedpołudniem przybyła do niego rada gminna z burmistrzem na czele, sąd miejscowy, reprezentacya Czytelni i wiele, wiele innych osób a życzenia zebranych tak były serdeczne i szczere, że wycisnęły łzy z oczu czerstwego i pracującego jeszcze zarówno z pomocnikami swymi Jubilata. Daj Boże, aby w każdej parafii taka zgoda i miłość panowała między pasterzem a owieczkami, powierzonemi jego pieczy!

— W Sądowej Wiszni O. Maryan Spolski, Prowincyał OO. Karmelitów, zaprowadził kanonicznie Bractwo Szkaplerza św. na podstawie dekretu erekcyjnego a za zgodą i przyzwoleniem Najprzew. Konsystorza Biskupiego w Przemyślu. Uroczystość rozpoczęto 12. b. m. nieszporami coram Sanctissimo i kazaniem. Nazajutrz, 13. b. m., w obec licznie zgromadzonych wiernych nastąpiła sama erekcya Bractwa, wprowadzenie obrazu N. P. M. Szkaplerznej do kościoła, odprawienie przepisanych modlitw, poświęcenie i wkładanie szkaplerzy, wreszcie suma. Celebrował ją ks. dr. Trznadel, prof. teol. w Przemyślu. Kazanie, zastosowane do okoliczności, wygłosił O. Stanisław Griglyak, Przeor lwowskiego konwentu OO. Karmelitów. Było zaś do kogo mówić, bo z parafii i okolicy ściągnęło się ludzi przeszło dwa tysiące a tłumna ta rzesza godnie przysposobiła swe serca do słuchania słowa Bożego przez przyjęcie Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza. Więc, Bogu dzięki, na brak pracy uskarżać się nie mogli ani miejscowi księża świeccy, ani ci kapłani, którzy przybyli im z pomocą, (czterech sąsiednich proboszczów, pięciu OO. Reformatów z prowincyałem, dwóch OO. Karmelitów ze Lwowa). Po processyi i *Te Deum* udzielił O. Prowincyał absolucyi generalnej i błogosławieństwa papieskiego, na czem zakończyła się uroczystość. Oby Najświętsza Panna Szkaplerzna potężną opieką swoją otoczyła pobożnych parafian w Sądowej Wiszni i ich proboszcza, który w najętem przebywając mieszkaniu i na wzór Syna Bożego nie mając własnego kąta, „gdzieby głowę skłonił", naśladuje też swego Mistrza w czci i miłości ku Najśw. Matce!

Szląsk austryacki. Ks. Biskup wrocławski Kardynał Kopp mianował dla austryackiej części swej dyecezyi generalnym wikaryuszem w miejsce ks. Gleicha, który z powodu podeszłego wieku złożył swój urząd, ks. kanonika dr. Ferdynanda Speila. Tak dotychczasowy jak nowy generalny wikaryusz mówi biegle po polsku. Ks. Speil był przez wiele lat subregensem, a potem regensem praktycznego seminaryum duchownego i wydał między innemi życiorys ks. Antoniewicza."

Austrya. Dwa katolickie stowarzyszenia ludowe święcą w bieżącym miesiącu dwudziestopięcioletni jubileusz swego istnienia. Stowarzyszenie katolickie ludowe w Lincu obchodziło go dnia 6., katolickie stowarzyszenie ludowe w Salcburgu zaś, w dniach 12. i 13. b. m. Zaiste dwadzieścia lat wytrwałej a skutecznej pracy uprawnia do miłego wspomnienia, tem milszego, że błogie jej owoce na każdem polu dają świadectwo chlubne pracownikom. Bóg i wiara, tron i ojczyzna — oto hasła, pod któremi wśród ciężkich bardzo stosunków rozpoczęto pracę, stając do walki z liberalizmem, wszechwładnym wówczas, bezwzględnym i nieprzebierającym w środkach. Byłyto czasy, kiedy Kościołowi odebrano szkołę, kiedy stworzono niechrześciańskie ustawy, biskupów i kapłanów przed sąd stawiano lub publicznie podawano na urągowisko. W czasach takich, w styczniu 1870, powstały dwa stowarzyszenia. Stowarzyszenie linckie już po czterech miesiącach liczyło 10.000 członków, a pracowało tak skutecznie, że przy wyborach sejmowych żadnego liberała nie wybrano z gmin wiejskich. W roku 1871 tworzyli już katolicy większość w sejmie, dziś mają katolicko-konserwatywny wydział krajowy i radę szkolną. Nie mówimy o innych dodatnich stronach działalności katolickiego stowarzyszenia ludowego, to czego dokazało na polu politycznem wystarczy, aby ocenić jego zasługi na innych polach. Nie będziemy też opisywać uroczystego obchodu jubileuszowego, ale przytoczymy wyjątek z mowy proboszcza kapituły linckiej, ks. Dannera o działalności kleru w życiu publicznem:

„Byłobyto bez serca, bez miłości, byłoby nawet zbrodnią, gdyby kler przypatrywał się obojętnie, z założonemi rękami, jak się niszczy wszystkie twory socyalne, jak wyjmuje się i rozbija cegiełkę po cegiełce z chrześciańskiej budowy świata, aby nareszcie cała budowa padła w gruzy pod ciosami przewrotowców. Byłożby to

po męsku, gdyby kler powiedział: my się jeszcze ostoimy, cóż nam zależy na tem, że po nas potop nastąpi? Skrzętna działalność w życiu publicznem należy do prac zawodowych kleru katolickiego; działalność w stowarzyszeniach katolickich — politycznych, humanitarnych czy społecznych — w prasie, przy wyborach, to tylko jedna część urzędu nauczycielskiego i pasterskiego. Z powołania przypada kapłanowi miejsce na polu walki, gdzie rozgrywają się najważniejsze i najświętsze interesy chrześciańskiego ludu. Ale właśnie dlatego, że kapłan działa w stowarzyszeniach, głównie wykonując swój zawód nauczycielski i kapłański, właśnie dlatego także w życiu publicznem zażywa opieki swego biskupa, lecz i kontroli jego podlega i jego kierownictwu. Nie można obywatela odłączyć od kapłana, nie można kapłana jako obywatela uczynić niezależnym od biskupa. Byłoby to wprowadzać rewolucyę do Kościoła. Czyż dlatego kapłan nie jest wolny? Swobodniejszym jest od wielu innych bojowników, a właśnie z tego powodu chroni się tem pewniej od pomyłek a więc jest pewniejszym przewodnikiem ludu chrześciańskiego. To właśnie połączenie kleru z biskupem dają rękojmię, że lud chrześciański z pełnem zaufaniem może się poddać kierownictwu kleru w życiu publicznem. W ten sposób tworzy się pierścień stalowy, który niełatwo przełamać, lud chrześciański, prowadzony przez kler, kler poddany biskupowi, przez biskupa związany z papieżem a przez papieża z Chrystusem; któż złamie taki łańcuch, kto taką falangę?"

— Do słów wice-marszałka sejmu dolno-rakuskiego, Dra Haberla, jakoby „wolnomularze byli związkiem szlachetnych i wielkodusznych ludzi, którzy pełnią uczynki dobroczynne"*) podaje Salcburska *Kath. Kirchenztg.* w formie komentarza krótki rys działalności Adryana Lemmi, głowy masoneryi a więc wzoru takiego „szlachetnego i wielkodusznego męża". Warto ten rys powtórzyć: Lemmi urodził się w roku 1822 w Livorno 30. kwietnia a został ochrzczony 2. maja. W r. 1844, zasądzony w Marsylii za kradzież 500 franków i za fałszerstwo na rok więzienia i pięć lat dozoru policyjnego. W r. 1846, dnia 14. stycznia kazał się obrzezać, aby zerwać z chrześciaństwem. W r. 1849, zawarł przyjaźń z Mazzinim i został sekretarzem Kossutha. W r. 1853, dnia 18. lutego, brał udział w zamachu na życie cesarza austryackiego. W r. 1854, podczas wojny krymskiej bawił w Genewie, zbierając datki na ambulanse włoskie. Zamiast użyć ich dla rannych współziomków przywłaszczył je sobie a płacił fałszywymi wekslami. W r. 1854, dnia 27. marca, kieruje zamordowaniem księcia Parmy za uchwałą loży. W r. 1855 są poszlaki, że brał udział w usiłowanem morderstwie kardynała Antonellego i generała Jezuitów, O Becksa. W r. 1856 knuje zamach na życie Ferdynanda II., króla neapolitańskiego. W r. 1857 przygotowuje powstanie w Toskanii i popiera wszelkie knowania przeciw papieżowi i państwu kościelnemu. W r. 1860 jest bankierem we Florencyi, pożycza pieniądze na 5 a nawet 10% na miesiąc. W r. 1868, należy do sprzysiężenia, które wysadziło w powietrze kasarnię papieskich żuawów koło Watykanu; zginęło wtedy 25 żołnierzy a wielu odniosło ciężkie rany. W r. 1872 Mazzini umierając poleca go jako następcę swego w najwyższem dyrektoryum masoneryi. W r. 1881 zakłada w Rzymie stowarzyszenie dla walki z Watykanem. W r. 1890, umie w sprawie monopolu tytoniowego zarobić sobie bez trudu, a na koszt innych kilka milionów. W r. 1893 na instalacyą w pałacu Borghese utrzymuje od rządu 600.000 frank. (Lud cierpi głód ale płaci). W r. 1893 dnia 20. września dzięki podstępowi, przekupstwu, kłamstwu wszelkiego rodzaju zostaje głową massonów". — Oto najszlachetniejszy z wielkodusznych!

Francya. Dymisya prezydenta rzeczypospolitej i wybór nowego oto najdonioślejsze wypadki ostatnich dni, wypadki, o których trudno mówić inaczej jak z pewnym niesmakiem. Gdy Mac Mahon ustępował, popadłszy w sprzeczność z większością kraju, towarzyszył mu szacunek, należny stałości przekonań. Gdy Grevy padł pod ciosem szeregu błędów, których skutkom opierał się do ostatka, towarzyszyła mu litość, lecz dezercyą p. Casimir Perier, człowieka, po którym tyle się spodziewano, a któremu zabrakło serca, który zbiegł w chwili niebezpieczeństwa, przyjmie najpobłażliwszy chyba pogardliwem ruszeniem ramion. Człowiek ten zawiódł wszelkie nadzieje. Chrześcianin, nie odważył się nigdy wymówić publicznie imienia Boga, zato poszedł na pogrzeb cywilny Burdeau. Radykałom czynił awanse, których sytuacya wcale nie wymagała. Jako minister dawał dowody energii, którą radykali poczytywali za objawy brutalności tyrańskiej. Dymisya jego zdaje się przyznawać im racyą. Perier powiada, że ustępuje, bo swobody publiczne są zagrożone; czyżby to nie był właśnie powód do pozostania? Wszak mógł zażądać od izby, by wzmocniła jego władzę, wszak mógł izbę rozwiązać i odwołać się do narodu, a gdyby ten go zawiódł, ustąpić z godnością wyczerpawszy wszystko, co nakazywał obowiązek i sumienie. Wszak nikt go nie zmuszał do przyjęcia prezydentury, a gdyby nawet uległ był wtedy jakiemuś moralnemu przymusowi, to z chwilą przyjęcia urzędu winien był uczuć całą odpowiedzialność, wszystkie obowiązki, złączone z nadanemi mu prawami. Kraj liczył, że Casimir Perier, rozpocznie politykę porządku, sprawiedliwości i wolności w przeciwstawieniu do demagogii. Lecz oto przy pierwszej trudności on się usuwa. To też nikt nie żałuje a wszystkie oczy zwracają się ku nowemu prezydentowi, który ma ziścić nadzieje, zawiedzione przez poprzednika. Feliks Faure to człowiek w całem tego słowa znaczeniu nowy, nieznany na arenie politycznej. Niezależny i widocznie odważny zapowiedział wręcz stanowcze wystąpienie przeciw socyalizmowi, który burzy Francyą, to też spotkał się od pierwszej chwili z nienawiścią i obelgami socyalistów. Nie pochodzi wprawdzie z dynastyi republikańskiej, jak jego poprzednicy Sadi-Carnot i Casimir-Perier, może więc nie będzie hołdował tradycyom republikańskiego bezrządu, republikańskiej nienawiści ku katolikom i republikańskiej tyranii wobec kościoła. A tego Francyi bardzo potrzeba! Ale nie łudzić się nadzieją zawcześnie, bo oto pierwszego gabinetu prezydentem jest p. Bourgeois, radykalista, a więc zwolennik tego systemu, który Francyi tak doskwiera.

*) Porównaj *Gaz. Kość.* Nr. 3.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Kooperatorem ustanowiony dla Bohorodczan O. Franciszek Różycki, Zak. Kazn. w miejsce O. Józefa Wali, przeniesionego do konwentu w Wielkich Oczach.

Zmarł ks. Antoni Wójcikowski, deficyent zamieszkały w Unter-St. Veit koło Wiednia.

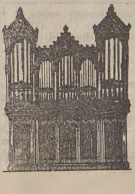
Ogłoszono do konkursu na Trembowlę dodatkowe uzupełnienie tej treści, że gminy Iwanówka, Hleszczowa, Iławcze i Łozówka swego czasu ekskorporowane zostaną celem utworzenia samoistnej parafii, niezależnej od probostwa trembowelskiego.

Kazania o Męce Pańskiej [illegible]

Ks. Tomasz Dąbrowski,
katecheta gimnazyalny w Stanisławowie. 2—3

Dwa ołtarze nowe pierwszy w stylu gotyckim, drugi w stylu romańskim, *bogato rzeźbione i artystycznie wykonane*, można nabyć za *bardzo niską cenę*. Na żądanie służę dokładnymi rysunkami tych ołtarzy.

Odnawiam stare ołtarze i przerabiam je na inny styl, jak również wykonuję wszelkie roboty kościelne. **Paweł Smolakowski,** artysta-rzeźbiarz w *Borowej* o. p. *Czermin.* 1—4



Jan Śliwiński,
organmistrz, — ul. Kopernika 16. Lwów,
poleca:
ORGANY KOŚCIELNE
systemu stożkowego,
znakomitej konstrukcyi,
! lepsze od zagranicznych !

Tylko co wyszła z druku broszura
pod tytułem:

PACIERZ

i zebranie treściwe głównych prawd wiary świętej
zastosowane do potrzeb parafialnych
przez
ks. Fr. S.

Wydanie piąte poprawne z 2 obrazkami. Cena egz. 2 ct., 100 egzempl. 1·50 zł.

Nakład Księgarni Katolickiej Dr. Władysł. Miłkowskiego w Krakowie.

MICHAŁ KARAŚ
w Krakowie, mały Rynek
zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświadczenia
J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego
poleca
Wielebnemu Duchowieństwu
Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości
po umiarkowanych cenach.
Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.
Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**

Mam zaszczyt zawiadomić

Wielebne Duchowieństwo, że z dniem dzisiejszym mój Skład przedmiotów religijnych i wydawnictwo książek do nabożeństwa znacznie powiększyłem i przeniosłem na ulicę *Kopernika l. 2* naprzeciw apteki W. P. Mikolascha.

Dziękując za dotychczasowe względy polecam się i nadal Wielebnemu Duchowieństwu.

Wincenty Kuczabiński,
we Lwowie, ulica Kopernika l. 2.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika l. 2.
Wydawnictwo książek do nabożeństwa i
S.kładu przedmiotów treści religijnej
i artystycznych
poleca:

Stacye drogi krzyżowej 14 obrazów. Płaskorzeźba, olejno malowane na płótnie (oleodruki na płótnie) francuskie chromolitografowane, litografie, sztychy i t. d.

Obrazy do kościołów, ornaty, stuły, chorągwie rzymskie i sztandary, birety, bielizna kościelna i t. d. po cenach fabrycznych.

Stacye drogi krzyżowej (14 obrazów)

oleodruki od 5 zł. do 50 zł., — litografie od 2 do 20 zł., — chromolitografie paryskie od 4 do 35 zł., — olejno malowane na płótnie (tylko na zamówienie w ciągu 6—8 tygodni) od 110 do 350 zł. — bez oprawy, lub na żądanie w ramach dębowych, złoconych lub rzeźbionych, z krzyżykami i tabliczkami; od najskromniejszych do bardzo ozdobnych, po cenach umiarkowanych dostarczy

Specyalny skład artykułów treści religijnej i książek do nabożeństwa

Kazimierza Zajączkowskiego,
w Krakowie, plac Maryacki l. 8.

Pracownia pozłotnicza
Walenty Jakubiak
ul. Sykstuska l. 20 (róg ul. Kościuszki).
Wykonuje wszelkie roboty w zakres pozłotnictwa wchodzące.

Wojciechowska Aniela, Kraków, Grodzka l. 40, II. piętro poleca się Wielebnemu Duchowieństwu do wykonywania wszelkich aparatów kościelnych, również wszelkiej bielizny kościelnej po najtańszych cenach.

Najtańszem czasopismem polskiem jest

NOWA BIBLIOTEKA UNIWERSALNA.

Co 2 tygodnie zeszyt 7 lub 8 arkuszowy naprzemian.
Każde dzieło stanowi dla siebie **osobny Tom.**
Rocznie 180 arkuszy = **3.000 stron.**

W roczniku 1895 zamieściśmy:

J. Burckhardta: **Kultura odrodzenia we Włoszech.**
Ks. W. Kalinki: **Sejm czteroletni.**
E. Lipnickiego: **Anarchizm w teoryi i w czynie.**
A. Lisickiej: Życiorysy p. t. **Ze świata muzyki.**
A. Michaelisa: **Hygiena palenia.**
Prof. K. Morawskiego: **Szkice ze świata klasycznego.**
Prof. St. Tarnowskiego: **Studya do historyi literatury polsk.**

Oryginalne powieści i nowelle:
Sewera: „**Na szerokim świecie**".
M. Rodziewiczówny: „**Z głuszy**".
F. Prażmowskiej: **Nowele.**
J. Ogińskiego: **Książę Holuba czyli Don Kiszot XIX. wieku.**

Prenumerata roczna:

w Krakowie	6 złr.
„ Austryi	7 „
„ Niemczech	8 „

Prenumeratorowie **całoroczni** otrzymają **cenną premię.**

Prenumerata kwartalna:
w Krakowie **1·50 zł.**, w Austryi **1·75 zł.**, w Niemczech **2 zł.**

Dokładny Prospekt tudzież **ZESZYT OKAZOWY** wysełamy **darmo i opłatnie.**

„KRAKUS" Illustrowany tygodnik dla ludu rozpoczyna z dn. 1. stycznia **5-ty rocznik.**
Przedpłata roczna z przesyłką zł. **3·** —
„ „ w Krakowie „ **2·60.**

Prenumeratę przyjmuje każda Księgarnia.
Nakład i własność

Spółki Wydawniczej Polskiej
w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski. 3—4

! Zupełnie bezpłatnie !
jako premię, otrzyma **każdy** prenumerator **„Nowego Dzwonka"**

KALENDARZ na rok 1895.

Przedpłata na **„NOWY DZWONEK"** wynosi:
rocznie . . . . **3** zł.
półrocznie . . . **1** zł. **50** ct.

Adres: *Redakcya* **„Nowego Dzwonka"** *w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.* 2—4

PRACOWNIA RZEŹB I ORNAMENTÓW Z DRZEWA
Tadeusza Sokulskiego
we Lwowie, ulica Łyczakowska l. 52
wykonuje **ołtarze i wszelkie ozdoby kościelne** po cenach umiarkowanych.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.